



rze zakładowym, studiował teorię muzyki pod kierownictwem księdza Piechury, księdza Sauera i księdza Hlonda, kapelmistrzom przepisywał nuty... Zamiłowanie do muzyki i śpiewu rozwijało się u niego nadal w nowicjacie i w studentacie filozoficznym. Był niezłym muzykiem, skoro mógł akomponować Msze św. i nie-szpory gregoriańskie. Na rekreacje nie miał czasu. Każdą wolną chwilę, jak wyznawał, poświęcał ulubionej sztuce.

Był na tyle przygotowany, by przy fachowym kierownictwie szkoły i co ważniejsza, przy swej sumienności, obowiązek nauczyciela w Szkole Organistów pełnić ku zadowoleniu uczniów i przełożonych. I ku zadowoleniu własnemu, oczywiście. Nie mógł powstrzymać się, by się nie pochwalić, że był "zehartowany", bo musiał także śpiewać w chórze, a przecież roboty zasedniczej miał dość: uczył zasad muzyki, harmonizacji, gry, prowadził orkiestrę dętą... Tu w Przemyślu spod jego pióra wyszły pierwsze utwory: "Zbiór Preludiów". Szkoda, że zaginęły.

Dalsze lata asystencji spędził w Oświęcimiu, gdzie prowadził orkiestrę dętą i chór. Na nim też spoczywał obowiązek podtrzymywania tradycji i przygotowywania muzyki i śpiewu na liczne w ciągu roku akademie zakładowe i na uroczystości kościelne. A nie były one rzadkie, gdy do kalendarzowych doliczyć się salezjańskie, wszystkie urządzone z wielką paradą, przy licznych gościach, wśród których i biskupi. I jeszcze coś, o czym warto pamiętać. Ile razy jacyś dostojni goście zagraniczni przejeżdżali przez Oświęcim, burmistrz miasta prosił dyrektora zakładu, by nasza kapela /orkiestra dęta/ stawiała się na stacji. Podczas postoju pociągu burmistrz miasta przemawiał po polsku, a ksiądz Kotuła po angielsku, zaś orkiestra muzyką uroczystie witała i żegnała gości, niejednokrotnie późnym wieczorem. I jeszcze jedno. Ks. Lewandowski nieraz czuł się wyczerpany. Nie oszczędzano go. Tak o tym wspominał: "Ks. Wójcik widząc, że daję sobie radę z orkiestrami i chórem zmusił mnie /suaviter/, abym był gospodarzem trzeciej klasy gimnazjalnej i uczył łaciny... ku zadowoleniu wizytatora i księdza Wójcika rektora". Zabrakło organisty. Skoro zaś asystent dawał sobie radę, zlecono mu, by grał na organach. I tak było



do 1926 roku.

Teologię ukończył w Turynie, tam też otrzymał święcenia kapłańskie 6 lipca 1930 r.

W czasie studium oddawał się umiłowanej sztuce i korzystał z regularnego kursu z muzyki, prowadzonego przez znakomych profesorów konserwatorium państwowego - księży Pagella, Grosso i koadiutora Scarzanella - salezjanów.

Po powrocie do Polski był katechetą Zakładu w Kielcach w roku szkolnym 1930/31 i jako nauczyciel muzyki prowadził orkiestrę i chór męski. Uczniowie tamtejszej szkoły zawodowej, pod jego batutą, występowali w Jasełkach, Męce Pańskiej, w operetce Marchese del Grillo i w całym szeregu imprez. I łatwo się domysleć, bo to rzecz normalna w Zakładach Salezjańskich, nie mogło też braknąć orkiestry i chóru w uroczystościach kościelnych.

Po roku pobytu w Marszałkach w charakterze prefekta Domu i asystenta kleryków ks. Lewandowski udał się do Przemyśla, gdzie był kierownikiem Szkoły Organistów i zapoznawał swoich uczniów z harmonizacją, kontrapunktem, instrumentacją, organoznawstwem, a do tego musiał prowadzić chór i orkiestrę...

Okres od 1936 do 1939 r. wypełnił w Oświęcimiu obowiązkami katechety i dyrygenta orkiestry, chóru, oraz nauczyciela kilkudziesięciu fortepianistów.

W lutym 1940 r. wyjechał do Włoch, a ponieważ język włoski poznany w czasie studium teologicznego nie sprawiał mu trudności, przez cały okres pobytu pod niebem włoskim aż do 1946 r. był nauczycielem muzyki w Turynie w Zakładzie Conti Rybaudengo, w Bollengo i we Frascati. Pracował również w Turynie przy katalogowaniu relikwii, dla których przygotowywano kaplice pod bazyliką M.B.W.W.

Z niewielu jego wypowiedzi na temat pracy we Włoszech wynika, że swój talent muzyczny pozwalał "eksploatować" w całej pełni.

W roku 1946 powrócił do Polski i przez czas jakiś pracował w Krakowie na Łosiówce.

Powracająca do życia Szkoła Organistów ściągająca fachowców

a więc ks. Karol Lewandowski osiadł w Przemyślu na 10 lat. A wiadomo, co tutaj miał do zrobienia ten muzyk z powołania, kochający swój zawód. Dodamy tylko, że z braku personelu "obładowany jak nigdy" musiał dwoić się i troić, by podołać obowiązkom.

W 1958 r. opuścił Przemyśl, do którego już nie miał powrócić i aż do śmierci przebywał w Kielcach. Tutaj pomagał w duszpasterstwie jako spowiednik, organista, dyrygent...

A utwory muzyczne?

Pytany o nie odpowiadał: "Co do dzieł, to zamierzałem ułożyć przystępny podręcznik harmonii dla naszych studentów. Niestety, stałe przeciążenie pracą nauczycielską i wychowawczą, wreszcie schorzenia wątroby stanęły temu na przeszkodzie. Mimo to napisałem drobne rzeczy, konieczne w mojej pracy, a mianowicie:

1. Dwa marsze na początkującą orkiestrę dętą /Oświęcim 1924-27/.
2. Hymn imieninowy na chór młodzieżowy i orkiestrę /Oświęcim 1924-27/.
3. Zbiorek preludiów na organy /1922-24/.
4. Dwie litanie loretańskie na chór 4-głosowy z organami i orkiestrę/Oświęcim 1924-27/.
5. Dexterą Domini - Motet euch. na 4 głosy /Turyn 1929/.
6. Zbiory muzyki na użytek organistów i dyrygentów /od 1948/.
7. "Rok kościelny w pieśniach" harm. śpiewnika Siedleckiego /Przemyśl od 1952/.
8. "Tyś jest kapłanem..." na chór młodzieżowy z organami /Kielce 1967/.
9. Veni Creator na 4 głosy /Kielce 1963/.
10. Liczne opracowania i adaptacje dla moich chórów i orkiestr /do 1967/.
11. Z włoskiego "Do di petto" - operetka /Przemyśl 1948/.
- Nell'anticamera di un Santo /Przemyśl 1935/.
12. "Manete un dilectione mea" /Oświęcim 1939/.
13. Wiersze na różne okoliczności.

Nie wiemy, ile tysięcy organistów wzbogaciło swój reper-



tuar wokalnie-muzyczny pracą naszego zmarłego Współbrata.

Nasz czcigodny ks. profesor Karol Lewandowski przy tylu zajęciach związanych z jego zawodem nie wymawiał się od prac kapłańskich. Wyznaczone kazania przygotowywał starannie i wygłaszał z taką precyzją, z jaką wygrywał nuty na fortepianie czy na organach. Był kapłanem, który chciał wykorzystać swoje życie jak najpełniej. Zazwyczaj Mszę św. odprawiał o godz. 6 jak gdyby obawiał się, że braknie mu godzin do pracy. Chciał jak najwcześniej rozpocząć swoje obowiązki. W Kielcach w ciągu 18-letniego pobytu już o godz. 6-tej bywał w zakrystii, ażeby dać dyspozycje chłopcom, coś z nimi jeszcze prześpiewać, odpowiednio ich ustawić i przygotować do właściwego uczestniczenia w liturgii.

Był spowiednikiem nie tylko współbraci i wiernych, ale i sióstr zakonnych. Bernardynki, karmelitanki, pasjonistki, salezjanki, wincentki - znajdowały w nim ojca duchownego, gotowego zawsze służyć posługą kapłańską. Siostry znały go dobrze. Wiedziały, że ks. Lewandowski znajdzie czas na spowiedź i odprawienie dla nich Mszy św. Jako spowiednik cieszył się zaufaniem szerokiej rzeszy duchowieństwa diecezjalnego i młodzieży. Zauważano, że ks. Lewandowski z penitentami rozmawiał krótko. Mawiał zawsze: "Tam, gdzie potrzeba i co potrzeba, to ja na pewno powiem".

Cechą charakterystyczną śp. księdza Lewandowskiego było jego oddanie się młodzieży. Troska o dobro duchowe i moralne młodych dominowała nad wszystkim. Doznawał niepokoju, gdy zauważał mniejszą ich frekwencję u Stołu Pańskiego. Szukał przyczyny, a domyślając się jej, starał się ją usunąć. Chłopcy umieli wykorzystać to dla swej wygody. Zdarzyło się, że chłopiec zapytany przez asystenta, dlaczego się nie uczy siedząc bezmyślnie nad książką - odpowiedział: "ks. katecheta mówi, że wystarczy nie grzeszyć".

Z nie mniejszą troską dbał o zdrowie wychowanków. Zimową porą jak to chłopcy zauważali w nocy pojawiał się w sypialni, sprawdzał temperaturę, podchodził do pieca i dosypywał węgla, zamykał okna w ubikacjach, by chłopcy nie przeziębiali się.

Gdy w mieście notowano wypadki grypy, ks. Lewandowski - rozglądając się wśród chłopców - siedemnastu z nich kazał infirmiarzowi zaprowadzić do sypialni. Chłopcy w mig powychodzili do łóżek. Jeden tylko miał podwyższoną temperaturę.

Gdybyśmy chcieli jakoś zilustrować umiłowanie młodzieży przez śp. księdza Lewandowskiego, to chyba obrazkiem przygotowanym na 25-lecie jego kapłaństwa. Na obrazku widzimy Dziecię Jezus, tulące do piersi spokojną ptaszynę.

O pracy nauczycielskiej naszego czcigodnego współbrata księdza Lewandowskiego taką opinię wydaje jeden z jego uczniów, późniejszy współpracownik w Szkole Organistowskiej:

"Śp. ksiądz Karol Lewandowski, jako długoletni profesor Salezjańskiej Szkoły Organistowskiej w Przemyślu, wykształcił szereg dobrze przygotowanych do zawodu organistów. Wielce rozmiłowany w muzyce, swoim talentem pedagogicznym umiał przekazać w przystępny sposób tajniki wykładanego przez siebie przedmiotu i harmonii. Nieustannie przemysliwał nad sposobami jak najbardziej efektywnego nauczania tej dyscypliny muzycznej. Drzwi jego pokoju stały cały dzień otworem dla uczniów szukających dodatkowych wyjaśnień. Codziennie po lekcjach poprawiał niestrudzenie, nieraz do późnej nocy, zeszyty z zadaniami z harmonii, by nazajutrz przedstawić chłopcom ich błędy i usterki, a potem pouczyć, jak należy ich unikać. Toteż tego rodzaju praca dawała świetne rezultaty. Uczniowie wychodzący z naszej szkoły mieli dobrze opanowaną tę dyscyplinę, poprawnie się nią posługiwali w grze na organach, umiejętnie konstruowali akompaniament do pieśni grywanych w czasie nabożeństw. Umiejętnościami zdobytymi u śp. księdza Karola Lewandowskiego bardzo często przewyższali swych kolegów z innych szkół muzycznych".

Pobożności swej nie manifestował. Praktykom religijnym był wierny. Podstrzeżono go, że lubił samotnie w kościele odmawiać brewiarz.

Jako obserwant reguły zakonnej i regulaminu był wzorem dla wszystkich.

Hasło "Ora et labora" święciło w jego życiu tryumfy. Cały tydzień miał zawsze zajęty pracą. Gdy pisał do swego kolegi, że



w niedzielę wieczorem już się mu brakowało, że nie mógłby już nic więcej wykonać - pisał prawdę. I niedziela była w jego życiu dniem w pełni roboczym. Hasko księdza Bosko "Ora et labora" niejednego salezjanina przedwcześnie zaprowadziło do grobu. Ascetyczny żywot, jaki prowadził nasz czcigodny współbrat ksiądz Lewandowski, i praca wyczerpująca osłabiły organizm, w którym utajona choroba ujawniła się wreszcie.

"25 marca - tak mówił proboszcz parafii św. Krzyża, ks. Bolesław Schneider - przyszedł do naszego Domu "Anioł Śmierci", aby przeciąć wstęgę życia naszego drogiego księdza profesora Karola Lewandowskiego. Ostatnim akcentem radości w jego życiu był 4-ty listopada 1975 r., osiemnaste uroczyste imieniny w Kielcach. Po tym dniu rozpoczęły się dla niego smutne dni, bo już w następnym tygodniu zaczął odczuwać dolegliwości i mówił: "chyba się czymś zatruję". Gdy w parę tygodni potem oczy mu przyżółkły, lekarze skierowali go do szpitala przy ulicy Kościuszki. Obserwacja doprowadziła do podjęcia decyzji otwarcia jamy brzusznej. Przewieziono go do szpitala na Czarnów i tam "otwarto i zaszyto". Nasz drogi pacjent był przekonany, że usunięto mu kamienie, bo poczuł się lepiej. Nie uświadomiono go, że w jego wnętrznościach rozpanoszył się nowotwór. Chory wrócił do Domu i żył nadzieją polepszenia stanu zdrowia. Chodził, zaglądał do prasy, przysiedał przy telewizorze... Jeszcze przez wiele dni sprawował Najświętszą Ofiarę w swoim pokoju. Drugiego marca w nocy przyszedł atak okropnych boleści. Lekarka z Przychodni Onkologicznej przepisała zastrzyki uśmierzające cierpienia.

18 marca chory poprosił o uroczyste udzielenie mu Sakramentu Chorych. Ponad dwudziestu ministrantów wraz ze swoim księdzem opiekunem przyszło do jego pokoju. Prosił, żeby modlono się wyraźnie i powoli...

Z 23 na 24 marca w nocy wydawało się, że zbliża się już koniec jego życia. Zbudzono przełożonego Domu, który wraz z asystującymi przy chorym siostrami sześciorzecznicami, jego rodzoną siostrą zakonnicą odmówił modlitwy za konających. Ks. Karol z całą świadomością włączał się w przygotowanie na spotkanie

z Panem. Po chwili usnął. Po południu 24 marca odwiedził go jeden z księży. Chory chwycił go za rękę i prosił: "wybaczcie mi moje niecierpliwości". Siostry przy zapalonej gromnicy powtarzały akt pokutny - "Boże, okaż mi swoje przebaczenie i swoje miłosierdzie". Chory powtarzał po cichu i dodał: "Boże spraw, niech się dzieje święta Wola Twoja". Na drugi dzień 25 marca o godz. 14.45 nasz czcigodny Współbrat spokojnie oddał Bogu ducha".

Przez pokój zmarłego przepłynęła procesja wiernych, którzy dobrze znali stałego stróża konfesjonału i korzystali z jego usług.

W dniu 29 marca koncelebrze żałobnej kilkudziesięciu księży przewodniczył ks. bp Gucwa. On też odprowadził zwłoki naszego Współbrata do grobu. W ostatniej drodze towarzyszyli zmarłemu księża diecezjalni, zakonni, siostry zakonne i tysiączne rzesze parafian. Przy grobie przemówił ksiądz Biskup i ks. inspektor Augustyn Dziędziel.

Prawdziwym czyścicem na ziemi dla naszego Czcigodnego Współbrata były ostatnie tygodnie jego życia, ale pamiętając słowa Naszego Zbawiciela "nie wyjdiesz stamtąd, aż oddasz ostatni grosz" darzmy śp. księdza Karola Lewandowskiego modlitewną jałmużną, na którą życiem swoim, poświęconym Sprawie Bożej, w pełni zasłużył.

Ks. Zygmunt Kuzak

Dane do nekrologu:

Ks. Karol Lewandowski ur. 14 listopada 1901 r. w Warzynie pow. Konin, zm. 25 marca 1976 r. w Kielcach, w 75 roku życia, 57 ślubów i 46 kapłaństwa.